Nr. 118 Kraków, Wtorek dnia 29 Maja 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za m. czerwiec złr.	1·35	Za m. czerwiec złr.	1·70
Do końca roku	„ 9·35	Do końca roku	„ 11·70

Z po za kulis szkolnych.

Egzamin à la minute.

I.

Nikt nas zapewne nie posądzi o to, abyśmy nie mieli szacunku i uznania dla szkolnictwa naszego i nauczycieli. Zawsze, przy każdej sposobności, z największą przyjemnością notujemy wszelkie pojawy ciągłego doskonalenia się szkolnictwa, ciągłego postępu nauczycielstwa, które szybko wkracza w tak wysoki poziom inteligencji i fachowego uzdolnienia, że jest chlubą społeczeństwa naszego i nie ustępuje w niczem pedagogom niemieckim, a nawet ich przewyższa tem, że ma serce i miłość młodzieży.

Takie mając przekonanie, tak oceniając nauczycieli naszych, wolni od podejrzenia o niechęć, możemy śmiało zajrzeć za kulisy szkolne, a zobaczywszy tam rzeczy niewłaściwe, wytknąć je publicznie, bo dobro publiczne tego się domaga.

Zbliża się koniec roku szkolnego, a z nim nadejdzie pora egzaminów prywatnych, po wakacjach zaś i pora egzaminów poprawczych i wstępnych. O ile nam wiadomo, egzaminy te nie odbywają się wszędzie z należytą ścisłością, z właściwą powagą, niekiedy nawet bez kontroli a niekiedy bywają aktem krzyczącej niesprawiedliwości. Na udowodnienie tego przytaczamy opowiadania osób wiarogodnych, zebrane w ciągu dwóch ostatnich lat.

Pewien obywatel z Królestwa polskiego opowiadał nam, co następuje: „Przywiozłem syna do jednego z zakładów krakowskich, chcąc dziecko polskie kształcić w polskiej szkole. Trzymam się zasady, by nigdy nie szukać pobłażliwości, jeno sprawiedliwości dla dziecka, bo nasza miękka, polska natura, potrzebuje tego, byśmy dzieci hartowali, zaprawiali je do ścisłości, do poważnego pojmowania obowiązków, do patrzenia na stosunki świata trzeźwo, acz uczciwie. Dlatego też chłopiec mój pracował do egzaminu wstępnego dokładnie, ściśle, sumiennie, a z tem przeświadczeniem, że ów egzamin będzie aktem poważnym, będzie ścisłym sądem jego pracy i zdolności. Nie potrzebuję dodawać, że wyrwany z pod obucha moskiewszczyzny, nietylko z radością, ale i z dumą spieszył do Krakowa, do narodowej szkoły, którą sobie w tęczowych blaskach wyobrażał.

Przybywamy wreszcie do celu. Po zapisie polecił dyrektor zakładu zgłosić się do egzaminu o godzinie 3-ej po południu. Byłem pewien, że w jakiejś, specjalnie na to urządzonej sali, zasiędzie jakaś komisja egzaminacyjna, pod przewodnictwem dyrektora, lub jego zastępcy, tymczasem w poczekalni profesorskiej tłum, harmider, ledwie dopytałem się, kto z czego będzie egzaminował mego syna. Jeden z profesorów usiadł sobie z nim na końcu stołu, przy którym równocześnie pięciu innych profesorów egzaminowało. Zamęt, gwar, dystrakcja dla uczniów, a może i dla profesorów. Ale przynajmniej kilku panów egzaminowało mego syna bardzo ściśle, bardzo dokładnie, co mu wielką sprawiało przyjemność, bo miał sposobność okazać i udowodnić, że sumiennie pracował. Jeszcze z jednego przedmiotu miał zdawać. Czekam na egzaminatora, pokazują mi tego pana; właśnie brał kapelusz i zbierał się do wyjścia. Ponieważ dyrektor mi powiedział, że egzamin będzie trwał do 6-ej, a było dopiero ³/₄5, przeto, bez popełnienia natręctwa, zbliżam się do owego pana i proszę by chciał syna mego egzaminować. Ów pan skrzywił się bardzo, mruknął: „już późno“ — ale wreszcie, nie odkładając kapelusza, zbliżył się do mego syna i zadał mu od niechcenia pytanie. Chłopiec odpowiada z werwą, kontent, że popisać się może, ale egzaminator przerywa mu słowami: „dobrze, dobrze“ i rzuca drugie pytanie. Zaledwie chłopiec mówić zaczął, pan profesor powtórzył: „dobrze, dobrze“ i odszedł prędko. Cały egzamin trwał niespełna minutę. „Ależ to żarty, nie egzamin, rzekł do mnie syn po cichu“. Do słów mego syna nic zapewne dodać nie potrzebuję, chyba to jedno, że starałem się przed dzieckiem pokryć ten błąd egzaminatorski, jakimś pozorem, jaki mi się tylko najzręczniejszym wydał. Nie wspominałbym o tem, gdybym był pewien, że to było przypadkowe, ale słyszałem od znajomych, że taki brak czasu u egzaminatorów nie bywa wyjątkowym.“

Tyle słów naszego znajomego. My do nich także nic nie dodamy, bo są wyraźne i jasne.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 27 maja.

(*δ*) Wstrętną scenę wywołali wczoraj żydzi w parlamencie. Przy sposobności rozprawy nad konwencją handlową z Rumunją mówił poseł czerniowieckiej Izby handlowej, żyd Popper, o rzekomem pobieraniu wysokich procentów przez archimandrytę, posła bukowińskiego, Curkana. Jaki związek właściwie istnieje pomiędzy konwencją rumuńską a tą sprawą, czysto osobistą, wie chyba prezydent Chlumetzky, który Popperowi, należącemu do lewicy, wcale nie przerywał i pozwalał obrażać kapłana. Ów żyd Popper, bezcześcił równocześnie i znanego proboszcza z Weinhangu dra Deckerta, także z przyzwoleniem wysokiego prezydjum Izby a kiedy dr Lueger powstał w obronie zuchwale zaczepionych antysemitów, stanął na widowni z karczemnemi wykrzykami sławetny eksrabin Bloch. Napaść żydowska na gładkiej drodze! Tak czynią oni zawsze, a jeśli potem zaczepionym braknie cierpliwości, krzyczą i piszą, że antysemici wyprawiają skandale. Swoją drogą usłyszeli obydwaj żydowcy „szampionowie“ gorzkie słowa prawdy z ust ciętego zawsze dra Luegera, szczególniej Bloch, któremu wręcz powiedział, iż otrzymał mandat na podstawie tak rażących „nieregularności“, iż nawet liberalny sprawozdawca komisji legitymacyjnej, widział się zmuszonym do wniesienia nieważności wyboru Blocha, który zatem nielegalnie wedle wniosku sprawozdawcy, wykonuje mandat poselski od lat trzech. Mimo wniosku sprawozdawcy, sprawdzenie wyboru zawsze jeszcze jest niezałatwionem. Dano sprawie „szibera“ w formie nowych dochodzeń. które prawdopodobnie skończy się równocześnie z sześcioleciem Izby poselskiej. Jest to skandal niesłychany, a dla uczciwego z pewnością przykład wielkiej niemoralności.

Rada państwa jest na ukończeniu swej czynności. Izba poselska będzie prawdopodobnie obradowała do 3 czerwca. O programie pracy parlamentarnej doniosłem już poprzednio. Jutro lub pojutrze odbędą się wybory do delegacyj wspólnych. Dotychczas posiadali Rusini tylko jednego zastępcę pomiędzy galicyjskimi członkami delegacyj wspólnych. Obecnie toczą się rokowania w celu wybrania jednego z członków Klubu ruskiego do delegacyj z pozostawieniem ruskiemu Klubowi także jednego zastępcy. Układ tak dobrze jakby skończony. Do delegacji pójdzie prawdopodobnie ks. Mandyczewski, a zaś zastępcą, prof. Wachnianin. Poseł Romańczuk stoi zupełnie na uboczu i zachowuje się biernie. Pogłoska, jakoby p. Podlaszecki zamierzał złożyć mandat poselski, jest bezpodstawną. Puścił ją w obieg naprzód jeden z miejscowych dzienników żydowskich, skąd pogłoska ta dostała się i do prasy polskiej. W Klubie ruskim panują obecnie zgodne zapatrywania, a stosunek jego do Koła polskiego staje się coraz lepszym.

Śluby cywilne we Węgrzech.

Prezes gabinetu węgierskiego, dr Weckerle, miał w sobotę poufne posłuchanie u cesarza Franciszka Józefa. Konferencja w Burgu trwała pół godziny, poczem minister-prezydent udał się na dłuższą naradę do hrabiego Tiszy, a następnie do hr. Kalnokyego. Na audjencji u monarchy przedstawił Weckerle, jakie następstwa w stosunkach. wewnętrznych Węgier, a w szczególności, jaki wpływ na stosunki partyjne w sferach parlamentarnych miałoby powtórne odrzucenie przez Izbę magnatów przedłożeń kościelno-politycznych. Całą wagę w dzisiejszem krytycznem położeniu kładzie się na usilne starania skłonienia Izby wyższej do przyjęcia ślubów cywilnych, jako jedynego środka do załagodzenia przesilenia ministerjalnego i nieporozumienia między obydwiema Izbami. Dr Weckerle, w towarzystwie hr. Tiszy, powrócił w sobotę wieczorem do Budapesztu, gdzie wczoraj odbyła się rada ministerjalna, na której prezes gabinetu zdawał sprawę swoim towarzyszom z przebiegu swoich starań, w Wiedniu poczynionych. Dziś przyjedzie Weckerle znowu do Wiednia, tym razem, zdaje się, na dłużej i prawdopodobnie w towarzystwie jednego ze swoich gabinetowych kolegów. Z cesarzem będzie znowu konferował we wtorek i w tych dniach należy oczekiwać rozstrzygnięcia piekącej kwestji. Wedle *Budapester Correspondenz* można uważać za rzecz postanowioną, że ustawa o ślubach cywilnych przyjdzie pod obrady Izby

magnatów już w ciągu bieżącego tygodnia. Tenże dziennik jest przekonany, że w powtórnem głosowaniu magnaci przyjmą przedłożenia rządowe. Co do rezultatu częstych wizyt Weckerlego w Wiedniu, a zwłaszcza sobotniego posłuchania w Burgu, zapewniają dobrze poinformowani, że minister-prezydent wyniósł stamtąd to wrażenie i przekonanie, iż sfery decydujące bynajmniej nie myślą jeszcze o zmianie osób, nie może więc być mowy o rychłej ewentualności upadku gabinetu Weckerlego. Dzienniki wiedeńskie, jak i budapeszteńskie utrzymują, że „w najwyższych kołach politycznych objawia się tylko gorące życzenie jak najszybszego usunięcia trudności, jakie w sytuacji wewnętrznej z powodu ustawy o ślubach cywilnych i poważnego zatargu między Izbami węgierskiego parlamentu powstały, gdyż to naprężenie nie pozwala Węgrom zajmować się biegiem normalnym prac parlamentarnych“. Nie ulega wątpliwości, że większość Izby magnatów ślubom cywilnym nieprzychylna, jest teraz jedyną zaporą do wprowadzenia w życie liberalnej ustawy kościelno-politycznej i z tego powodu ci, którzy chcą koniecznie ją przeprowadzić przez ciała ustawodawcze, szukają wszelkich środków, by w możliwy sposób tę zaporę usunąć. Weckerle jest człowiekiem rzutnym, energicznym, o umyśle nader bystrym, którego uwadze nie mogła ujść okoliczność, że opór magnatów węgierskich złamać potrafi tylko powaga tronu. Tego tedy środka chwycił się oburącz, pojechał do Wiednia raz i drugi, poszedł do Burgu, w jaskrawych barwach odmalował przed swoim królem trudne położenie Węgier i wszelkich starań dokłada, żeby w tę sprawę zaangażować koronę. Wola monarchy, jasno i dobitnie wyrażona, mogłaby zdecydować przyjęcie ślubów cywilnych przez Izbę magnatów; o to idzie Weckerlemu, trudno jednakże przesądzać, czy mu się uda w takim stopniu wpłynąć na monarchę. Jak dotąd ze wszystkiego można wnioskować, korona zachowuje ciągle jeszcze rezerwę w tej mierze. Należy więc oczekiwać ostatecznego wyniku zabiegów Weckerlego, a przedewszystkiem jego jutrzejszego posłuchania u cesarza Franciszka Józefa.

Z SERBJI.

Położenie w Serbji zawsze jeszcze nieustalone. Zmianę konstytucji przyjęto w kraju całkiem spokojnie, a do królewskiego konaku bezustannie nadchodzą gratulacyjne telegramy, podpisywane, co zadziwia, i przez wybitnych radykałów. W ubiegłym tygodniu było kilka przyjęć, z których podnosimy długą konferencję króla z przewódcą liberałów, Ribaraczem, posłuchanie udzielone licznym deputacjom z kraju, oraz nowomianowanym członkom trybunału kasacyjnego. Deputacje i trybunał były również u Milana.

Tymczasem śledztwo w sprawie spisku Karageorgewiczów robi coraz większe postępy. Sędzia śledczy, p. Simicz. ogłosił uchwałę sądu co do uwięzienia Ranki Tajsicza, ponieważ Cebinacz, który przyznał się do zbrodni spisku, wskazał tegoż jako swego spólnika. Wskutek zeznań Cebinacza, koło skompromitowanych osobistości coraz więcej się rozszerza i przewidują dalsze aresztowania. Między pochwyconemi listami znajduje się także list Dragutina Sfilokosicza, sekretarza serbskiej ambasady w Petersburgu, w którym tenże rozbiera kwestję zmiany dynastji w Serbji. Z tego powodu dymisja podejrzanego sekretarza nastąpi niebawem, ale powrotu tak jego, jak i ambasadora Pasicza, na którego fatalny ów list podwładnego mu urzędnika niejaki cień rzucił, powrotu tych osobistości do Belgradu nie prędko się spodziewają. Do najbardziej podejrzanych należą Tauszanowicz i Stanojewicz, przewódcy radykałów belgradzkich. W ogóle zanosi się na proces-monstre o zdradę stanu. Stąd w obozie radykalnym popłoch. Zarzekają się, że jako żywo nigdy ich kwestja dynastyczna nie zajmowała, jeżeliby zaś wskutek rewelacji Cebinacza istotnie cień jakiś padł na niektórych członków ich stronnictwa, należy przypisać to ich lekkomyślności! Nadrabiając miną, głoszą, że wkrótce wystąpią z manifestacją, która kłam zadadzą wszelkim podejrzeniom i powątpiewaniom o ich lojalności. Jakby na pomoc tym wysiłkom radykałów serbskich, idą głosy z Petersburga. Pewien rosyjski dyplomata oświadczył, że przywrócenie Karageorgiewiczów na tron serbski byłoby połączone z najsmutniejszemi skutkami tak dla nich samych, jak i dla ich ewentualnych zwolenników. Przeciwnicy bowiem, a takimi są niemal wszyscy Serbowie, zacięty stawiliby opór.

W sobotę ukazał się urzędowy komunikat, który potwierdza, że przy rewizji, zarządzonej przez belgradzki sąd śledczy, istotnie znaleziono około 60.000 nabojów i przydybano 6 robotników, którzy pod kierunkiem niejakiego Jerzego Sudarskiego, spiskowca z Węgier, zajęci byli właśnie fabrykacją ładunków. Gdzie się tak znaczne zapasy amunicji podziały, nie zdołano dotąd stwierdzić. Radykały serbscy nie przebierają w środkach: dom Michała Cebinacza w Kraljewie puścili z dymem; jestto zemsta za jego zeznania, któremi ich skompromitował. Prasa serbska gorąco domaga się zmiany obecnych stosunków, ostrzegając rząd przed nieuniknionemi smutnemi następstwami, jeżeliby pokusił się o zatrzymanie konstytucji z 1869 roku. Również ex-rejent Ristic wyraził się w rozmowie z redaktorem *Temeszwarskiej Gazety*, iż nie sądzi, aby obecny stan rzeczy w Serbji trwał długo. „Konstytucja z 1888 r. dała naszemu narodowi za wiele; to zaś, co daje konstytucja z roku 1869 jest już dziś za mało. Trzeba będzie znaleść drogę pośrednią i na niej szukać ustalenia stosunków.“

Spisek na życie cara.

O odkrytem spisku na życie cara, przynosi garść nowych szczegółów list z Petersburga, pisany do *Kreuzzeitung*. Z listu tego dowiadujemy się, że policja śledzi, według szerokiego planu, z najdokładniejszemi informacjami w rękach. Przed świętami prawosławnemi, aresztowano wielu studentów technologicznego instytutu. Potem pozamykano uczniów innych zakładów naukowych i urzędników tak wyższej, jak niższej rangi. Aresztowano jednego lekarza z personelu szpitala Maksymiljanowskiego. Podczas rewizji u starszego syna jenerałowej-wdowy Andrejewowej, wpadła policja na ślad jakiejś akcji spiskowej na Wielkanoc przedsięwziętej i napadu uplanowanego na jesień, w czasie manewrów pod Smoleńskiem. Potwierdza się wiadomość, że panna Andrejewna nosiła przy sobie w sukniach ukryte, dane jej przez brata, notatki pismem cyfrowem, do których odczytania, jak wiadomo, klucz już odnaleziono. Skompromitowanego Andrejewa młodszy brat chciał sobie życie odebrać, gdy go aresztowano, w porę jednakże wyrwał mu urzędnik policyjny rewolwer z ręki. Z odczytanych notatek, dowiedziano się o nazwiskach wszystkich sprzysiężonych. Kierownictwo całego spisku, spoczywało w rękach starszych przewódców rosyjskich nihilistów, którzy do niedawna bawili za granicą, w ostatnim czasie atoli zniknęli bez śladu. W sprzysiężenie wciągnięci byli liczni urzędnicy kolei witebsko-orelskiej, która przecina przestrzeń, wyznaczoną dla jesiennych manewrów naddnieprzańskich. List do *Kreuzzeitung* uzupełniają wiadomości, które w tej sprawie otrzymała *Voss. Ztg.* Osoby z Finlandji przybyłe, opowiadają, że na stacji Bjelo-Ostrow, gdzie się stale odbywa rewizja cłowa, teraz urzędnicy policyjni przeprowadzają bardzo ostrą kontrolę pasażerów pociągów osobowych, przeszukując suknie. U jenerałówej Andrejew znaleźć miano wiele listów, z których się dowiedziano, iż wiele pań sprzysiężonych miało z Finlandji przybyć na dzień oznaczony do Petersburga. Potwierdzają się w zupełności doniesienia, że całe sprzysiężenie miało na celu napad na cara, podczas wielkich manewrów pod Smoleńskiem.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nowy Sącz d. 26 maja.

Onego czasu śp. Wincenty Pol, bawiąc w Kierowicach był świadkiem składek na pogorzele, wtedyto dał folgę swemu uczuciu i napisał te pamiętne słowa:

„Chociaż to życie idzie po grudzie
Jak mi Bóg miły nieźli są ludzie“ itd.

Błogą prawdę tych słów doznajemy dzisiaj w naszem nieszczęściu. Rzecz to już powszechnie znana, że przy szalonym wichrze ogień zlewał się na dachy i niósł iskry daleko — trzeba uciekać było z życiem — i nic się nie uratowało, bez dachu, bez chleba, bez okrycia, a to w czem się uciekało iskry poprzestrzelały. Odczuły to poczciwe serca, a nas rozrzewnia każdy datek, jaki otrzymujemy ofiarą serc szlachetnych. Ta wspólność niepewności tego, co w swem łonie przyszłość kryje, niesie za sobą owę solidarność, jaką się odczuwa w nieszczęściu bliźniego. „Dziś mnie, jutro tobie“ — oto łącznik nas wszystkich w niedoli. To też szlachetne dusze pospieszyły, z wszelkim możliwym zasiłkiem, a do spisu naszych dobroczyńców, jaki poprzednio zamieścić byliście łaskawi, chciejcie wyrazić naszą gorącą podziękę jeszcze następującym osobom i korporacjom:

Miastu Krakowu za przysłane nam wprzódy 20 cetnarów ubrań i wiktuałów; Wp. Marji Kubat i Józefie Kandel, obywatelkom z Jasła; Wpp. Kleczkowskiej i Krajewskiej, również z Jasła, za uzbieranych 120 i 180 kilo sukien do okrycia; Gminie Sucha za 720 kilo ziemniaków; Sz. pp. Wizytkom w Krakowie, za przesłane wiktuały z bielizną; Szkole wydziałowej tamtejszej za suknie i 16 złr.; Gminie Piwnicznej za jaja, jęczmień i pszenicę; Wp. Czeńskiej za 85 kilo wiktuałów; Gminie Zakliczyn, za szaty na ręce WP. hr. Drohojewskiej; Firmie naftowej Mac Gerwej z Gorlic za 300 złr.; Naszemu Tow. Dam dobroczynności za kilkakrotnie zbieraną kwotę zwyż 1000 złr.; Adw. dr Wąsikiewiczowi za dar w wiktuałach, ubraniach; Gm. Gorlicom, które dały raz 400, a obecnie 500 złr.; Gminie Podgórze za mąkę (firma młyn) odzież, chleb i 100 złr.; Sokołom i Tow. z dwukrotnego wieczorku zwyż 200 złr.

Nietylko gminy i korporacje, ale nawet duch rycerski naszych pp. wojskowych natchnął ich myślą szlachetną otarcia łez bliźnim i złożyli od siebie 1200 złr. do rąk p. starosty, z czego tak, jak również z kwot na ręce tego dostojnika przysłanych, biedni potrafią choć jaki taki kącik sobie wynająć, zwłaszcza, że niespaleni podwoili czynsz najmu. A nadewszystko poczciwy Kraków, swoim hojnym datkiem dał chlubne świadectwo, że jest metropolją narodu; stanął on tem wysoko w sercach naszych; aż tu do nas dochodził głos dzwonka, który przed wozem po ulicach grodu, wzywał litościwe serca do jałmużny dla nas. Tą tedy szczodrobliwością poczciwych Krakowian, otrzymaliśmy 53 bal odzieży, bielizny, butów itd., z których zaraz 8 bal dano dla żydów. Taka szczodrobliwość, wzbudzająca podziw, zamyka usta, niezdolne wyrzec słów podzięki, chyba tylko łza w oku odpowie na widok cnoty miłości naszych poczciwych miast i zacnej metropolji. Ale Bóg widzi i zapisze to w złotą księgę żywota. Mało to dla przeszło 5000 osób bez dachu i chleba, jednak i za to szczere „Bóg zapłać!“ O gdyby to jeszcze wsparto naszą czytelnię: była ona ogniskiem życia mieszczańskiego i stała odczytami i wieczorkami zbiorowemi, dziś z niej ani śladu, wiatr rozwiał resztę. Jeszcze raz pukamy do serc patrjotycznych naszych pp. dziennikarzy i literatow, a co łaska, to prosimy na ręce prezesa jej p. Wyszyńskiego lub gospodarza p. Tyberskiego.

Korczyna 24 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Niejaki p. Józef Köhler przybył tu przed 5-ma laty i założył fabrykę rolet. Dawał większą część towaru na spłaty i na tem stracił. Zwinął tedy fabrykę i wziął się do wyrabiania mydła. W tym celu wynajął budynek od hr. Szeptyckiego, przeznaczony dawniej na gorzelnię, a sprowadziwszy

fachowego kierownika z zagranicy, zaczął wyrabiać mydło. Jako człowiek rzutny i energiczny, postanowił zawiązać „Towarzystwo krajowej fabryki mydła, zarejestrowane z ograniczoną poręką w Korczynie“, gdzie już istnieją: Towarzystwo Kółka rolniczego, bardzo pomyślnie wśród samych żydów się rozwijające, trzy Towarzystwa tkaczy, na czele którego „Pierwsze Towarzystwo tkackie pod opieką św. Sylwestra“. Pewnie żadne z naszych miasteczek nie ma tyle Towarzystw, co Korczyna, która w przyszłości pod względem przemysłu niezawodnie pierwsze miejsce zajmie.

Za inicjatywą tego p. Köhlera zgromadzili się dziś, po nieszporach, w urzędzie gminnym wszyscy przystępujący, z udziałami po 10 złr., do nowego Towarzystwa i wybrali do Rady zawiadowczej pp.: dra Przysłopskiego, Zygmunta Jaśkiewicza, Aleksandra Żurawskiego, Józefa Bogackiego, Franciszka Urbanka, Wojciecha Lenika, Wojciecha Goneta; do komisji kontrolującej pp.: Konstantego Holcera, Macieja Jórasza i Jana Standejskiego; dyrektorami pp.: Józefa Köhlera i Michała Mięsowicza, a zaś prezesem Józefa Bogackiego i zastępcą Aleksandra Żurawskiego, aptekarza z Krosna.

Po dokonanych wyborach, podczas skromnej uczty, wniósł p. Jaśkiewicz toast na pomyślność prezesa najmłodszego Towarzystwa, podnosząc, że od jego chętnej i uczciwej pracy rozwój tegoż zależy; ten zaś pił na pomyślność Rady zawiadowczej, która rzetelnem wspieraniem zarządu może nasz związek podnieść do najwyższych szczebli rozwoju dla dobra kraju. Drugi toast wzniósł p. prezes na cześć p. Jaśkiewicza z Krosna, który korzystając z wolnej chwili od obowiązków kupieckich, przybył tu podczas święta na posiedzenie z pp. Lenikiem i Janikiem, by zdrową radą przyczynić się do ukonstytuowania Towarzystwa; to też wdzięczność dla niego, że podczas posiedzenia żywy brał udział, mimo, że nie chciał przyjąć prezesostwa. Piliśmy jeszcze na pomyślność zastępcy prezesa p. Żurawskiego i p. Rottera, kierownika fabryki mydła, któremu oświadczono, że tylko od jego kierownictwa zależy rozwój Towarzystwa, bo „jaki pan, taki kram“. Od ukonstytuowania się Towarzystwa w dniu dzisiejszym rozpoczyna się jego działalność. A że nie od jednostek jego rozwój zależy, dlatego w pierwszym rzędzie udaję się z uprzejmą prośbą do redakcji *Głosu Narodu* o łaskawe poparcie i zachęcanie swoich czytelników do przystępowania z udziałami do Towarzystwa kraj. fabryki mydła. Po wydrukowaniu statutu, każdemu go na życzenie wyślemy. Szczególnie do naszych Polek, chętnie przemysł krajowy popierających, odzywamy się za pośrednictwem waszego pisma, by z tutejszego składu pierwszej w kraju fabryki mydło zamawiały, a zarazem polecamy się pamięci Kółek rolniczych, do których niebawem wyślemy stosowne odezwy.

WYSTAWA.

Lwów d. 26 maja.

Energiczna odezwa dyrektora Wystawy, czyniąca wystawców odpowiedzialnymi za zwłokę i mitręgę w doprowadzeniu na termin narodowego przedsięwzięcia, odniosła już skutek.

W dniu wczorajszym zaczęły gromadnie napływać okazy zapóźnionych, zwłaszcza do gmachu przemysłowego, którego instalacja winna być najwcześniej zamknięta. Z większych okazów zwieziono fortepjany z fabryki Sidorowicza w Stanisławowie. Towarzystwo handlowe galicyjskie z olbrzymią swoją wystawą w czternastu grupach (128 wystawców) zajęło sporą część środka gmachu, występując, w całem słowa tego znaczeniu, świetnie. Pawilon cesarski budują pp. Daszek, Bodrich i Szczurkowski, rzeźby wyjdą z pod dłuta p. Wójcika; planu dostarczył p. Rybkowski. Rozwieszono też emblema rzemiosł wewnątrz ogromnego gmachu.

Obok, w panoramie, ruch wre gorączkowy. „Fałszywy teren“ już ułożono, portal zarysowuje się efektownie. „Bitwa racławicka“ oddaną zostanie w posiadanie akcjonarjuszów dnia 28 b. m., o godzinie 4 po południu. Zaproszenia na akt ten wysłał dr Zgórski.

Do dworu szlacheckiego nadeszły skrzynie z nowemi okazami. Zapowiedziano stroje i sprzęty krakowskich wieśniaków. W chacie zakopańskiej złoży hr. Zamoyski zbiory, stroje, oraz zbiory nieodżałowanego „Taternika“, ś. p. Dembowskiego. Na czas Wystawy osiadła się tu para górali-tkaczy. Rozpoczęto budowę chaty mazurskiej. W sadybie sokalskiej połowę zatrzymał dla siebie hr. ordynat Dzieduszycki, prezes jurorów. Hr. Dzieduszycki ofiarował też dla działu etnografji mnóstwo wielkiej ceny okazów. Od akwarium na wzgórze etnograficzne, dla ułatwienia komunikacji, prócz kolei napowietrznej, rzucony będzie most drewniany.

W „nafcie“ kolosalny „pumpingrig“ p. Garvey ustawił już p. Dunin. W pawilonie głównym lada dzień zawieszone zostaną trzy płótna Rybkowskiego. Głębokie wiercenie postępuje. Proszeni jesteśmy ze strony dyrekcji Wystawy o powtórzenie następującego komunikatu: „Głębokie wiercenie na powszechnej Wystawie krajowej. Raport za czas od 12 do 19 maja 1894. Studnia kopaną była 4 mtr. Wiercenie rozpoczęto 12 maja o godzinie 5 po południu. Po wywierceniu 25 ctm., roboty z powodu Zielonych Świąt wstrzymano. Dnia 16 wywiercono 7·27, d. 17 — 3·69, d. 18 — 2·41, d. 19 — 8·98 mtr. Wiercono w pokładach piaskowca wapnistego, przeplatanego warstwami iłu i twardego kamienia. Uwaga: z 88 godzin roboczych stracono na rurowanie 10 godzin, z braku wody (wodociągi na placu Wystawy przedłużano i hydranty zamknięto) 16 godzin, czysto roboczych było 62 godzin. Wiercono świdrem o średnicy 474 milim. 18 cali. Zarurowano rurą blaszaną 487 milim. 18 i pół cali średnicy do 17 mtr. Otworu niezarurowanego jest 9·60, ogólna głębokość otworu świdrowego 26·60 Kierownik ruchu Wiktor Remiszewski, Adam Trzecieski“.

Towarzystwo gospodarcze urządziło wzorową wystawę chmielu. W pawilonie domen radca Góralczyk rozwiesza wspaniałą mapę zalesienia Galicji. Pawilon łowiectwa otrzymuje zewnątrz malowniczą powłokę z kory. Do grona niezmużonych, pracujących z całym zapałem instalatorów pp. hr. Szembeka, Matkowskiego i Oczosalskiego przybył celny łowiec i pisarz p. Spausta. Jest niewątpliwem, iż działem tym będziemy mogli szczycić się przed wszystkimi.

Dnia 1 czerwca ukaże się pierwszy numer *Gazety wystawowej*. Jest to wydawnictwo Towarzystwa dziennikarzy polskich, przez dyrekcję Wystawy aprobowane. Gazetę podpisywać ma prezes Towarzystwa p. Merunowicz.

Druk katalogu dyrekcji — rzecz, wobec opóźnienia się wielu wystawców, niepospolicie trudna i kłopotliwa, znajduje się mimo to w połowie.

W sprawie kobiecej.

Ogromna ilość dzieł i broszur, omawiających kwestję kobiecą, jest wymownym dowodem, że teraźniejsze społeczeństwo europejskie stoi wobec zagadnienia wysoce ważnego i, rzec można, zupełnie zawikłanego. Trudno zaiste przedstawić sobie coś bardziej nieokreślonego i zarazem doniosłego, niż obecna kołowacizna umysłowa, wywołana przez rzekomych wyzwolicieli kobiet. Kobieta-matka, kobieta-żona są niezmiernie ważnym czynnikiem społecznym i dla tego też socjalizm robi wszystko, by kobietę pod swój sztandar przyciągnąć. Przewódca socjalistów niemieckich, August Bebel, napisał głośne dzieło p. t. *Die Frau und der Socialismus*, które miało już kilkanaście wydań i stało się dla socjalnych demokratów czemś w rodzaju Objawienia. Bebel, rzecz jasna, obstaje za zupełnem równouprawnieniem kobiet. Słusznie więc zrobiło austrjackie Towarzystwo Leonowe (związek chrześcijańskich uczonych), polecając Augustynowi Roeslerowi dać odprawę socjalistom. Dzieło Roeslera zyskało także znaczny rozgłos za granicą i przedstawia gruntownie opracowany i niepospolicie jasny wykład kwestji kobiecej ze stanowiska przyrody, dziejów i Objawienia. Zwolennicy emancypacji kobiet lubią powoływać się na nauki przyrodnicze, które mają im dostarczać niezbitych dowodów, że kobieta zdolną jest do wszystkich umysłowych czynności. Bebel, jakkolwiek mu wiadomo, że mózg kobiety jest stanowczo mniejszy od męskiego, zapewnia, że różnica w inteligencji kobiet i mężczyzn pochodzi stąd jedynie, iż fałszywe wychowanie rozwija u kobiety przewagę takich zwojów mózgowych, w których ma siedlisko wyobraźnia. Tymczasem wychowanie kobiet odbywa się w odmienny sposób dla tego, że kobieta z natury posiada już odmienny umysł. Z postępem cywilizacji, kobieta coraz bardziej różni się od mężczyzny; im człowiek jest dzikszy, tem mniej różnic przedstawiają obie płci. Wskutek fizycznego ustroju swego, mężczyzna całkiem naturalnie dąży do przewagi nad kobietą, której rola jest bierna. Z postępem cywilizacji tworzy się i wzmacnia rodzina, której podstawy są również zgodne z prawami natury; z rodzin zaś składa się społeczeństwo. Ponieważ bez kobiety nie może być rodziny, więc sama natura wskazuje niejako, że społecznem zadaniem kobiety jest macierzyństwo i obowiązki macierzyńskie. Czy bezpośrednio (przez macierzyństwo), czy pośrednio (przez wychowanie dzieci), kobieta zawsze spełniać powinna to zadanie. Socjalizm jednak zapomina o tem, że kobieta z natury przeznaczona jest na wychowawczynię młodych pokoleń i domaga się równouprawnienia kobiet. jak gdyby dzieci wcale na świecie nie istniały, lub też mogły się rozwijać bez niczyjej opieki.

W drugiej części swego cennego dzieła Roesler obszernie się rozwodzi nad położeniem kobiety u wszystkich ludów i we wszystkich epokach. Zasadniczą ideą jego jest ta, że Kościół chrześcijański uświęcił i uszlachetnił związek małżeński pomiędzy mężczyzną i kobietą, przez co wysoko podniósł kobietę i postawił ją na równi z mężczyzną. Klasztory żeńskie były normalnem ujściem dla duchowej energji kobiet. Szacunek, żywiony dla Matki Jezusa, był symbolem kobiecego idealizmu i przyczyniał się do podniesienia godności kobiet. Trzy wielkie prądy umysłowe: odrodzenie włoskie, zamieszki religijne Lutra i wielka rewolucja francuska, zmieniły znacznie poglądy na kobietę. Odrodzenie uważało ją za przedmiot artystycznej rozkoszy; reformacja niemiecka nadała jej grubo-realne cechy małżonki; rewolucja francuska wciągnęła ją w politykę; nauka pozytywna zrobiła ją samicą wyższego rzędu; pesymiści, w rodzaju Schopenhauera, przypisywać zaczęli jej moralną i umysłową nicość. Jedynie Kościół katolicki zachował w czystości swoje poglądy na kobietę, jako na prawdziwą żonę, matkę i wychowawczynię, równą mężczyźnie pod względem duchowym i moralnym. Istota małżeństwa ulega dziś zaprzeczeniu ze strony nietylko Bebla, ale i wolno-myślnego mieszczaństwa; dla tego też Papieże usiłują do ostatka opierać się ślubom cywilnym.

W trzeciej wreszcie części Roesler rozpatruje kwestję ze stanowiska Objawienia; nie można mu odmówić tutaj głębokiego przekonania i wiary. Szczególnie piękny jest ustęp, w którym autor przywodzi na pamięć czytelnikowi, że szpitale europejskie w krajach katolickich noszą zwykle nazwę św. Ducha: działalność kobiety w rodzinie i społeczeństwie powinna być odbiciem działalności św. Ducha — mówi autor.

Kończąc swe dzieło, Roesler jeszcze raz zwraca się przeciwko Beblowi, ale dodaje, że wielka odpowiedzialność za dzisiejszy stan umysłów w kwestji kobiecej ciąży także na wolno-myślnem mieszczaństwie zachodnio-europejskiem i na zależnych od niego rządach, które zachowaniem się swojem w tej sprawie dowiodły, że mimowoli można grać w takt socjalistom.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ogniomistrza Wiktora Emanuela Schwartza asystentem pocztowym, a dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła go do Tarnopola. Równocześnie przeniosła Dyrekcja poczt i telegrafów asystenta pocztowego Seweryna Leona Lewickiego z Tarnopola do Brodów. Lwowski wyższy Sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych, Józefa Gaya i Antoniego Starkiewicza, auskultantami sądowymi. — Jan Iranek, rządowo upoważniony geometra z siedzibą urzędową w Pstrągowej, złożył 5 maja 1894 przepisaną przysięgę służbową.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

3 (Ciąg dalszy).

„A więc sir Murleton, któremu zostawiam pole otwarte, starania się o prawo do spadku po mnie, potrafi to ocenić należycie. Ma się rozumieć, że straciłby to prawo nieodwołalnie, dopuszczając się zdrady, w obec tego biedaka Lavaréda. Powinien jedynie nie spuszczać go z oka sumiennie i uczciwie. Wyznaję szczerze, że sprawia mi to pewne złośliwe zadowolenie, iż mój piękny i lekkomyślny kuzynek, który lubił tak namiętnie wyrzucać pieniądze drzwiami i oknami, zostanie nieodwołalnie wydziedziczonym".

Nawet sarkazm tkwiący w ostatnim okresie testamentu, nie potrafił wywołać bodaj cienia uśmiechu, na twarz zawiędłą i pomarszczoną notarjusza. Przeciwnie na twarze słuchających, wywoływało czytanie testamentu uczucia różnorodne.

Lavaréde uśmiechał się. Może było trochę oryczy w tym uśmiechu, nie dawał jednak tego oznać po sobie.

Anglik był tak lodowato-spokojnym, jakby miał przed sobą na talerzu kawał rostbefu.

Jedna tylko mis Aurett, była widocznie wzruszoną i niespokojną. Patrzyła to na jednego, to na drugiego z tych dwóch ludzi, którzy mieli rozpocząć gonitwę za zwierzyną — wartości czteromiljonowej.

Ona też pierwsza przemówiła:

— Ojcze nie zechcesz przecie obedrzeć tego młodego człowieka, który nigdy niczem w obec ciebie nie zawinił, a nawet przed chwilą życie mi uratował?

— Moja córko, interes interesem — odpowiedział Anglik. — Nie byłoby w tem sensu tracić tak piękny majątek, który wpada nam sam w ręce. Jest bowiem czystem niepodobieństwem, nietylko świat objechać, ale dostać się bodaj z Paryża do Londynu za dwadzieścia pięć *Furthings*, piątą część szylinga. *Good business!* (dobry interes),

— Więc ojciec nie chcesz od tego odstąpić?

Notarjusz wmięszał się teraz do rozmowy.

— Pozwól miss powiedzieć sobie, że choćby twój ojciec nie chciał spełnić warunku, postawionego mu w testamencie i zrzekł się spadku, warunek tyczący się pana Lavaréde, nie traci bynajmniej swojej prawomocności. Majątek zatem nie mógłby mu być oddanym. Może go posiąść jedynie pod tym warunkiem, wymienionym najwyraźniej. Chyba gdyby sam zrzekł go się dobrowolnie.....

— Wolne żarty! — Armande zaprotestował żywo. — Jakto, miljony spadają mi jak z nieba, a pan chciałbyś, żebym ani palcem nie ruszył, w celu zdobycia tychże? — Zresztą to, czego wymaga mój nieboszczyk kuzyn, nie jest znowu tak bardzo trudnem. Jeżeli można przejść z Bastylji do Magdaleny grosza nie wydając, można tak samo dostać się do Ameryki, do Chin, nawet do samego Lucypera, z pół frankiem w kieszeni.

— Chcesz pan zatem szczęścia spróbować? bąknął zimno Anglik — dobrze! Jestem bogaty, mam zawsze pełno czeków w pugilaresie. Nie opuszczę pana na jedną chwilę. Zobaczymy, czy już po dwóch dniach, nie wygram zakładu i prawa spadku całego?

— Przyjmuję wyzwanie — wyrzekł Armande lodowato.

Zwrócił się następnie do notarjusza.

— Czy nie masz pan przypadkiem u siebie dokładnego przewodnika, co do sieci kolejowych?

— Służę panu... najdokładniejszy.

Lavaréde zaczął kartki przewracać.

— Jutro, 26 marca, o dziewiątej rano, roku Pańskiego 1891, odchodzi pociąg do Bordeau, łączący się z Panillas i parowcem odpływającym do Ameryki... Sir Murleton, jutro o dziewiątej, czekam pana na dworcu kolei orleańskiej — dokończył z stanowczością zdumiewającą.

Dwaj przeciwnicy skłonili się jeden drugiemu, z grzecznością wyszukaną; notarjusz zaś tymczasem składał najskrupulatniej w świecie plik papierów, dotyczących: „Sprawy Rischard'a i jego spadkobierców".

Miss Aurett uśmiechnęła się z zadowoleniem, widząc niezachwianą niczem pewność młodego człowieka.

Armande spytał jeszcze notarjusza:

— Mam zatem stawić się w pańskiej kancelarji dwudziestego piątego marca, w roku 1892, przed zamknięciem tejże?

— Najpóźniej. panie Lavaréde.

— Doskonale. Stawię się najniezawodniej.

I wyszedł z całym spokojem.

II.

Odjazd z Paryża.

Gdy wyszedł od notarjusza. Lavaréde zapalił doskonałe cygaro, przechadzając się z jakie pół godziny, głęboko zadumany nad tem, co mu dalej czynić wypadało.

Zapewne, pierwsza myśl jego była świetną; ten odjazd na zdobycie runa mocno pozłoconego, uśmiechał mu się niesłychanie i był czemś zgodnem zupełnie z jego duchem i usposobieniem potrosze awanturniczem.

O powodzeniu tej wyprawy, nie wątpił ani na chwilę.

Po dłuższem jednak zastanowieniu, zdał sobie sprawę dokładną z trudności niezliczonych, które będzie zmuszonym zwalczać po drodze.

Nagle — zrównał się był właśnie z kościołem św. Magdaleny — twarz zajaśniała mu uśmiechem tryumfu i ustąpiła z czoła bruzda głęboka.

Coś wymyślił.

Ale co?

Wrócił się nazad i wszedł do redakcji swojego dziennika. Było to pisemko przeznaczone głównie dla zbijobruków bulwarowych: *Echa Paryskie.* Zasiadł do biurka i skreślił na poczekaniu do kroniki numeru, który miał wyjść nazajutrz, całą historję u notarjusza, nie wymieniając nazwisk. Pseudonimy były jednak tak przejrzyste, że można było domyśleć się z łatwością, do kogo stosowały się słowa testamentu Jana Ryschard'a.

Z biura udał się do kasy. Tu spotkała go pierwsza niespodzianka, którą zresztą przewidywał.

Woźny sądowy, z polecenia Bouvreil'a, położył areszt na jego honorarjum.

— Dobryś — strzepnął palcami. — Początek zrobiony.

Poszedł prosto do siebie.

Odźwierna, wielce szanowna pani Dubois, oświadczyła mu na samym wstępie, że inny sługa sądowy opieczętował mu w pomieszkaniu wszelkie ruchomości na rzecz wierzyciela, Bouvreil'a.

— Co mnie to obchodzi? — wykrzyknął wesoło. — Jutro odjeżdżam na drugi świat!

— Ach Boże miłosierny! — załamała ręce poczciwa mama Dubois. — Przecież nie targniesz się dłonią świętokradzką na życie własne, kochany panie Armandzie?... Pieniądze stracone, można odszukać na nowo, życie zaś, gdy raz uleci, nie wraca.

— Uspokój się pani — wybuchnął śmiechem. — Owym drugim światem, gdzie się wybieram, jest po prostu Ameryka. Jadę aby odebrać spadek po krewnym, wynoszący cztery miljony.

— Aż mię ciarki przeszły, tak się ulękłam pańskich słów.

Lavaréde wiedział już wszystko, co wiedzieć potrzebował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 29 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś Maksymiljana b., jutro Feliksa papieża męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 40, zachód przypada na godz. 7 min. 33; długość dnia 15 godzin 51 minut.

Ciepła rano stopni 8.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Posiedzenie Rady miejskiej. Na porządku posiedzenia sekretarz, p. Grelle, odczytał pismo komitetu budowy pomnika Mickiewicza, w którem przewodniczący, p. Jaworski, zawiadamia Radę, że budowa pomnika o tyle postąpiła, iż trzy grupy alegoryczne są już osadzone, dalej, że główna figura pomnika, t. j. postać poety, w b. m. przybędzie do Krakowa, a pozostaje jeszcze jedna grupa alegoryczna do wykończenia całości pomnika, terminu jednak, w którym to nastąpi, p. Rygier nie mógł dotąd oznaczyć. W końcu zapewnia p. Jaworski, że usilnem staraniem komitetu jest jak najprędzej załatwić sprawę budowy pomnika, wszelako wszystko zależy od pracy p. Rygera.

P. Prezydent miasta, przed przejściem do porządku dziennego, zawiadamia Radę, iż dyrekcja Wystawy lwowskiej przysłała zaproszenie do wzięcia udziału w jej otwarciu; p. Prezydent spodziewa się, iż Rada weźmie w tym akcie obywalelskim jak najliczniejszy udział. Dalej zawiadamia, iż r. m. prof. Popiel prosi o urlop. Prośbie tej jednogłośnie zadość uczyniono.

Dr Propper zawiadamia, iż w dniu wczorajszym został usunięty z Magistratu dyjetarjusz, p. Marek, z powodów nie służbowych, ale ze względu na jego zapatrywania polityczne. Mowca zaznacza, że taka kara może być zastosowaną w państwie policyjnem, ale nie przez rząd autonomiczny. Wiadomo, że p. prezydentowi przysługuje prawo oddalania dyetarjuszów, w tym atoli wypadku przypuszcza mowca, iż p. Prezydent nie wie o oddaleniu p. Marka.

P. Prezydent zapytuje Radę, czy mu służy prawo przyjmowania i oddalania dyjetarjuszów? Rada jednogłośnie to potwierdza. Teraz p. Prezydent, zwracając się do mówcy, konkluduje:

— Niech to panu radcy służy za odpowiedź!

P. Propper: Pytaniu mojemu nie zaprzeczono, zatem zaznaczam, iż to nie jest żadna odpowiedź.

Po powyższej sprawie przystąpiono do porządku dziennego, mianowicie do historji budowy domu Leiba Ebera przy ul. św. Gertrudy, ewentualnie o pozwolenie wybudowania bramy w nowo powstać mającym domu, z wyjściem na planty. Sprawa ta już była na porządku dziennym i odesłano ją do dokładnego rozpatrzenia połączonym sekcjom, ekonomicznej i prawniczej. Referent, radca magistratu Szymkiewicz, zawiadamia o rezultatach narad tychże sekcyj i stawia wnioski przychylne dla p. Ebera, tj. 1) żeby Rada zgodziła się na budowę domu według przedłożonych Magistratowi planów; 2) żeby przystała na zamianę gruntów proponowaną przez p. Ebera, ze względów na linję regulacyjną; 3) żeby się zgodziła na wybudowanie wejścia od strony plantacji, z warunkiem, iżby to wejście nie było urządzone ani dla dojazdu, ani do przenoszenia cężarów. Sprawa ta wywołała długą, bo przeszło 2 godziny trwającą dyskusję, w której głównie zabierali głos pp. dr Styczeń, dr Propper, dr Boroński i dr Faustyn Jakubowski. P. Propper z p. Borońskim tak się ściera, iż pierwszy posuwa się do nieparlamentarnych porównań uwłaczających p. Borońskiemu. Prezydent napomina p. Proppera, grożąc odebraniem mu głosu. Sprawa w dalszym ciągu toczy się spokojnie.

R. m. Roman Chmurski, stawia wniosek o imienne głosowanie, który przechodzi, poczem Rada, celem bliższego porozumienia się, przerywa na kilka minut posiedzenie.

Po 10-cio minutowej pauzie, stawia p. Faustyn Jakubowski nowe wnioski, mianowicie: 1) Nad wnioskami sekcji ekonomicznej i prawniczej, przechodzi się do porządku dziennego. 2) Zwraca się

magistratowi plany Ebera do wydania orzeczenia pod względem policyjno-budowniczym. 3) Gmina miasta Krakowa sprzeciwia się wykonaniu budowy domu Ebera, według przedłożonych planów z powodu, iż Eber rości sobie służebność przechodu, widoku i powietrza na planty. 4) Przedsięwziąć kroki prawne, a w szczególności proces cywilny, iż Eberowi nie przysługują owe służebności.

Po takiem postawieniu sprawy, wszczęła się na nowo dyskusja, ktorej dopiero brak kompletu kres położył. Tak więc sprawa ta dotąd nie została załatwioną, a p. prezydent, zamykając posiedzenie, zaprosił Radę do dokończenia porządku dziennego w najbliższą środę.

Koncert „Lutni". Skromnie zatytułowanym „wieczorem", zakończyła wczoraj nasza „Lutnia", w hotelu Saskim, sezon zimowy. Trzeba być tak pewnym ogólnej sympatji, jaką cieszy się to nasze towarzystwo śpiewackie, aby wśród pełnej i pięknej wiosny wystąpić z koncertem, a mimo to zapełnić obszerną salę hotelu Saskiego doborową publicznością. Brak nam czasu i miejsca na szczegółową ocenę, na jaką każdy z wykonanych utworów słusznieby zasługiwał. Poprzestaniemy więc na krótkiem zaznaczeniu, że nie pamiętamy, czy kiedykolwiek przedtem tak świetnie brzmiał chór „Lutni", jak w zaprodukowanych wczoraj utworach, „a capella" Marschnera i Beschnita. Niemniej szczęśliwych wykonawców miała część solowa, na którą złożyły się panie: Kulczyńska, już z poprzednich występów znana nam wyborna śpiewaczka, sympatyczna pianistka pani Stengel-Tabor, wreszcie skrzypek, p. Lewinger, który świetną grą pobudził całą zgromadzoną publiczność do szczerych oklasków.

Arioso „Haendla", wykonane przez 50 skrzypków-amatorów, przeważnie ze szkoły prof. Ostrowskiego, stanowiło godne uwieńczenie programu i zjednało niestrudzonemu dyrektorowi Steibeltowi wyrazy szczerego uznania za jego pracę niezmordowaną, a bezinteresowną około rozwoju „Lutni".

Ten imponujący, jak na nasze stosunki, zastęp amatorów, dowodzi wymownie coraz to większego skupiania się sił muzykalnych naszego miasta około sztandaru „Lutni". *R. Ł.*

Z Izby adwokatów. W sobotę dn. 26 b. m. odbyło się w Sali Rady miasta walne zgromadzenie członków krakowskiej Izby adwokatów, na które przybyło 96 adwokatów. Po załatwieniu zwykłych formalności, uchwalono budżet Izby na rok 1894, podwyższając wkładkę roczną od każdego członka z pięciu na dziesięć złr. a. w. Następnie Izba dokonała wyborów sześciu członków do Rady dyscyplinarnej i czterech zastępców, drugiego zastępcy prokuratora Izby, ośmiu egzaminatorów do egzaminów adwokackich i t. d. Poruszono myśl, aby Izby adwokackie wysyłały swoich reprezentantów do ciał parlamentarnych, lecz w tej mierze nie powzięto formalnej uchwały. Nierówny rozdział konkursów i kuratel sądowych pomiędzy adwokatów i pomijanie przy tem adwokatów starszych a zasłużonych — wywołał wniosek dra Stycznia, iżby Izba wyraziła przekonanie, że zabiegi o zarząd masy u Sądu, oraz przyjmowanie zarządów masy krydalnej przez adwokatów w miejsce ustanowionego sądownie prowizorycznego zarządcy masy, na skutek wyboru wierzycieli, ubliża godności stanu. Wniosek ten przekazano Wydziałowi do rozpatrzenia i przedłożenia go do uchwały najbliższemu walnemu zgromadzeniu. Dr Paszkowski podniósł, iż od pewnego czasu, w tutejszych sądach cywilnych, załatwianie nawet zwykłych spraw, doznaje wielkiej zwłoki, iż niejednokrotnie zwykłe uchwały, na prośby o egzekucję, po kilku miesiącach doręczane bywają, że przeto należy temu zapobiedz. Przykładów z praktyki przytaczano wiele. Uchwalono tedy w tej mierze rezolucję, której wykonanie poruczono wydziałowi.

O poczekalnię dla obrońców w sądzie karnym, oraz o osobny pokój dla tychże do czytania aktów śledczych, wydział już poczynił u Presydjów sądowych stosowne starania, co do których ma nadzieję, że pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem. Wniosek dra Kastorego, że Izba uznaje obowiązującą taryfę adwokacką, jako minimalną, iż przeto stałe obniżanie takowej i przyjmowanie honorarjów poniżej tej taryfy, w celu nielojalnej konkurencji, obniża godności stanu adwokackiego — przekazała Izba również jak i wnioski poprzednie wydziałowi do rozpatrzenia i przedłożenia swej uchwały pod tym względem, najbliższemu swemu Walnemu zgromadzeniu. Na tem posiedzenie zakończono.

Krakowskie Tow. techniczne odbędzie posiedzenie we wtorek d. 29 bm. o godz. 7 wieczór. Na porządku dziennym: omówienie udziału tegoż Towarzystwa w III zjeździe techników polskich i załatwienie wniosków dyrektora Dąbrowskiego.

Komitet Tow. Wzajemnej Pomocy Artystów w Krakowie zaprasza niniejszem wszystkich Szanownych Członków na ogólne zgromadzenie w dniu 6 czerwca tj. we środę br. o godz. 5-ej popołudniu w kancelarji, przy placu Dominikańskim, pod l. 4 na III. piętrze odbyć się mające. Na porządku dziennym będą: 1. Sprawozdanie ze stanu kasy; 2. Omówienie ważnych spraw, tyczących się Towarzystwa; 3. Wybory pięciu kandydatów na Delegatów do Dyrekcji Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie.

Vice-Prezes: Abramowicz Bronisław. Sekretarz: Benedyktowicz Ludomir.

Piękny wynik. Dowiadujemy się, iż dochód brutto z festynu ogrodowego wynosi złr. 3574·29. Rozchód, mianowicie: 1. Urządzenie 16 pawilonów; 2. Dwie muzyki wojskowe; 3. Wynajęcie parku krakowskiego, ognie sztuczne i inne drobniejsze wydatki złr. 1215·16. Zatem czystego dochodu zostaje złr. 2359·13. Z tej kwoty przeznaczono na Rabkę złr. 1000, a zaś na Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo złr. 1.359.

Mapa geograficzna, obejmująca rozkład jazdy na kolejach tak galicyjskich jak i bukowińskich, ułożona poglądowo przez inżyniera Wydziału krajowego, dra Urbana Wareg Massalskiego, wyszła już w ogromnym formacie, nakładem pp. Cyrankiewicza i Mikołajskiego. Abonenci *Głosu Narodu* otrzymują ją zupełnie bezpłatnie.

* **Procesja** z kościoła OO. Dominikanów w niedzielę, przed południem, znalazła przeciwnika w gęstym deszczu. Od drugiego ołtarza z pod Baranów, cały orszak zawrócił do kościoła, gdzie w samej nawie i w krużgankach odbyła się dalsza ceremonja. Procesji, z udziałem licznego duchowieństwa, przewodniczył ks. prałat Anatol Nowak, kanclerz książęco-biskupiego konsystorza. Ewangelje śpiewali kolejno: ks. Tadeusz Chromecki, rektor Pijarów; ks. Łaszczyk, rektor Jezuitów na Wesołej, ks. Letus Ziemliński, kapucyn i ks. Franciszek Ryznaer, Franciszkanin. Responsorja przy ołtarzach śpiewał chór św. Jacka pod kierunkiem O. Sadoka Werbergera. Podczas pochodu przygrywała „Harmonja", wprawdzie całkiem dobrze, ale jedną uwagę należy zwrócić panom kapelmistrzom, że marsze, grywane na procesji Bożego Ciała, mają charakter zbyt świecki, prawie kupletowy i, naszem zdaniem, nie licują z powagą tak wielkiej uroczystości.

Zabiegi spekulantów. Zdemaskowane przez posła Kaisera towarzystwo asekuracyjne *Riunione Adriatica di Sicurtà*, z obawy przed następstwami, ogłasza we wszystkich dziennikach galicyjskich, z wyjątkiem *Głosu Narodu*, gdyż ten jeden takiej reklamy by nie przyjął, iż stoi dobrze i chce dalej łapać klientów. Mamy nadzieję, że między naszymi czytelnikami nie znajdzie się ani jeden, któryby dał się uwieść pięknie brzmiącym obietnicom, a ubezpieczając cokolwiek woli się zgłosić do naszej Florjanki, która zbyt jest znana i uczciwa, by ktokolwiek w kraju poza nią mógł szukać innego towarzystwa. Jak znakomicie rozwija się krakowskie Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń, mamy nowy dowód w tem, że już wkrótce otworzy ono we Wiedniu własny oddział życiowy.

* **Ślub.** W sobotę w kościele OO. Kapucynów, O. Bernard, gwardjan tegoż zakonu, pobłogosławił związek małżeński pana Anastazego Froncza, kupca z ulicy Florjańskiej, z p. Leontyną Jurzykowską, córką urzędnika kolei państwowej.

* **Z Czytelni akademickiej.** Wskutek rezygnacji prezesa, wiceprezesa i większej części Wydziału „Czytelni akademickiej", odbędzie się w piątek 2 czerwca o godzinie 7 wieczorem w sali Kopernika „Collegium Novum" nadzwyczajne Walne zgromadzenie członków czytelni.

* **„Cyklista"**, kalendarz kieszonkowy, wyjdzie staraniem krakowskiego klubu „Cyklistów". Kalendarz ten, oprócz wszelkich wiadomości, potrzebnych dla tego sportu, zawierać będzie także wymiary odległości różnych dystansów w całej Galicji.

Towarzystwo rybackie, nie głośne wprawdzie, lecz za to pracowite i wielce użyteczne, odbyło walne zgromadzenie dnia 24 maja b. r., w sali Rady miejskiej. Członków było obecnych 21, a przewodniczył obradom prezes. dr Ferdynand Wilkosz. Z dłuższego toku rozpraw tylko to przytaczamy, co szersze koła może interesować. Towarzystwo starało się usilnie o zarybienie rzek, to też w roku ubiegłym przeszło pół miljona narybku wpuszczono do Wisły, Wisłoka, Bugu i Sanu, a to: łososia, pstrąga i karpia, i praca ta dała już pomyślne rezultaty. Towarzystwo zajmowało się sprawą założenia zakładu hodowli ryb i wprowadzenia wykładów rybackich wędrownych, a rokowania w tym kierunku z Wydziałem krajowym trwają dotąd. Pomyślnym rezultatem, jakeśmy to już donosili, uwieńczone zostały zabiegi Towarzystwa o uzyskanie u zarządu kolei zniżeń i ułatwień przy przewozie żywych ryb. Fakt ten jest wielkiej doniosłości, zwłaszcza dla hodowców ryb stawowych. Dr Markiewicz stawia wniosek, by zgromadzeni wyrazili uznanie prezesowi drowi, Ferdynandowi Wilkoszowi, za jego niespożytą pracę, i dali wyraz uznania. wybierając go nadal przez aklamację prezesem, jak i p. Stanisława Kluczyckiego wiceprezesem. Zgromadzeni wniosek ten przyjęli oklaskami, z wielkiem zadowoleniem, poczem prezesem na lat trzy został wybranym dr Ferdynand Wilkosz, a wiceprezesem p. Stanisław Kluczycki. P. Fiszer wniósł, aby założyć w łonie Towarzystwa klub sportu wędkowego, który oprócz zabawy i przyjemności członków, przyczyniać się będzie nadto do spopularyzowania sprawy rybackiej w kraju. Wniosek ten przyjęto i osobnej komisji polecono ułożyć statut.

Zakład brata Alberta, znany i powszechnie ceniony, sprzedaje bardzo tanio krzesła własnego wyrobu i ma zawsze na składzie kilkaset krzeseł do wypożyczenia po cenie umiarkowanej. Przyjmuje on także krzesła do wyplatania i politurowania. Polecamy piękną tę instytucję szczególniejszej opiece chrześcijańskiej publiczności.

Turniej szachowy, urządzony staraniem Wydziału „krak. klubu szachistów", rozpoczęty dn. 11 lutego b. r., zakończył się dn. 25-go maja b. r. Uczestników było 15, z tych jeden zamiejscowy (ze Lwowa). Odegrano ogółem partyj 182. Pierwszą nagrodę otrzymał p. H. Czarnowski, drugą p. Ludwik Berger, sł. med.

Z naszego przemysłu. Jedyna krakowska fabryka pilnikarska Bartika i spł., otrzymała w tych dniach znaczne zamówienie na specjalne pilniki, z których każdy ważyć będzie około 100 funtów. Pilniki te. pomimo tak znacznej wagi, przeznaczone są do użytku ręcznego w warstatach kolei państwowej. Według zapewnień specjalistów, obstalunek taki jest curiosum przytrafiającem się w pilnikarstwie zaledwie raz na sto lat.

Z Podgórza. Rzecz okropna, niesłychana! Już na ulicy Józefińskiej w Podgórzu nie będzie zaprowadzona hodowla pstrągów, już i zduni nie założą fabryki garnków z gliny, zwożonej na tę ulicę, a nawet biedne dzieciaczki pozbawione zostały jedynej przyjemności, bezpłatnej kąpieli w strumieniu błotnistem i pluskania się podczas deszczu, bo... strumień ten zasypano, a ulica przekształca się, pięknieje. Któż sprawcą tej niepraktykowanej dotąd zmiany? Kto był tyle odważnym, by miastu powrócić świeże powietrze a mieszkańcom Józefińskiej ulicy dać możność otwierania okien? Kto uratował nie jedną dziesiątkę ludzi od zarazy i choroby? Kto pokazał figę okropnej pani-cholerze? Burmistrz. Uparł się i postawił na swojem, kazał zasypać wstrętny kanał, urządził wygodne chodniki po obu stronach, i kto wie, czy nie zasadzą tu nawet drzewek. Jednem słowem, Podgórz posiędzie najpiękniej-

szą ulicę, a o Józefińskiej pozostanie tylko przykre wspomnienie. Zapisujemy to z najwyższem zadowoleniem.

Nowe gniazdo. W dniu 20 b. m. zawiązało się i ukonstytuowało w Kamionce Strumiłowej Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“.

Stypendjum. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z fundacji im. Jakóba Kulczyckiego, w kwocie rocznych 180 złr. w. a. Dyonizemu Tuluk Kulczyckiemu, uczniowi II roku c. k. seminarjum nauczycielskiego w Samborze, krewnemu fundatora, począwszy od roku szkolnego 1893/4.

Germanizacja. Nazwę dóbr Pokrzywnicy w pow. śremskim w Poznańsk. przechrzcono na „Nesselrode“.

Zaręczyny. W Wenecji, odbyły się zaręczyny hr. Józefa Gołuchowskiego, najmłodszego syna b. namiestnika Galicji i ministra stanu z hrabianką Blanką Pallffy, córką Wilhelma i Anity z margr. Villani-Crivelli hr. Palffych. Ślub odbędzie się w zerwcu w Wenecji.

Z Nowego Sącza piszą: „Czy istotnie żyjemy w XIX wieku? Mimowoli nasunęło się nam na myśl to pytanie na widok oficera i to nawet wyższej rangi, jadącego znów dzisiaj d. 22 maja konno trotoarem, z wysoko podniesioną głową, zdaje się z dumy, iż przestraszone panie szybko usuwały mu się z drogi. Za panem oficerem jechał także konno jego służący, który snać podzielał dumę swego pana, gdyż i on również wysoko głowę podniósł, a usta swe wydął ironicznym i drwiącym uśmiechem“.

Z Buczacza piszą: W chwili, gdy dzienniki zamieszczają w swych łamach opis uroczystości Bożego Ciała, chwytam za pióro, ażeby z bólem serca donieść o oburzającym fakcie nieposzanowania największego święta Kościoła katolickiego. W dniu, w którym każdy chrześcijanin kornie schyla czoło przed majestatem Bożym, utajonym w Przenajświętszym Sakramencie, w dniu, w którym cesarz nawet pieszo, z odkrytą głową, postępował po bruku wiedeńskim za baldachimem, w dniu tym odbywał się w Buczaczu — jak w zwykły dzień powszedni, targ tygodniowy na bydło i świnie! Że burmistrz, żyd, nie poczuwa się do obowiązku przełożenia targu tygodniowego, ze względu na święto katolickie, na inny dzień w tygodniu, nie dziwi to tyle, ile obojętność starostwa, które mogłoby na podstawie dawniejszych, po dziś dzień niezniesionych rozporządzeń, zapobiedz temu rażącemu lekceważeniu najświętszych uczuć ludności chrześcijańskiej. A może dla Buczacza istnieją osobne normy, uznające tylko „sądny dzień“ za dzień świąteczny?

* **W Krośnie** odbędzie się we wtorek 5 czerwca b. r. Kapituła zakonu św. Franciszka OO. Kapucynów, na którą prócz prowincjała zjadą się gwardjani i definitorzy wszystkich klasztorów tegoż zakonu z całej Galicji.

Stypendjum im. ks. Czartoryskich. Ogłasza się niniejszem konkurs na stypendjum fryburgskie im. ks. Czartoryskich, w kwocie 1200 fr. na rok szkolny 1894/5. Stypendjum to nadaje się na rok jeden pobytu w Uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim; wypłata następuje w ratach miesięcznych z góry. O stypendjum fryburgskie mogą się ubiegać Polacy, uczniowie Uniwersytetów krajowych, poświęcający się naukom historyczno-filozoficznym i filozoficzno-literackim. Kandydaci mają nadesłać do dnia 15 sierpnia rb. na ręce niżej podpisanego świadectwa, wykazujące: 1. że spędzili już przynajmniej dwa półrocza w Uniwersytecie; 2. że w ciągu dotychczasowych studjów, składali egzamina prywatne (*colloquia*). — Uprzedzając nieporozumienia, zaznacza się, że konkurs nie uwzględnia doktorów fil., jako takich, którzy ukończyli już studja uniwersyteckie. We Fryburgu Szwajcarskim d. 21 maja 1894. *Prof. dr Józef Kallenbach.* Rue St. Pierre, Nr. 321.

Zniżka cen jazdy. Dla podróżnych, jadących do Lwowa celem zwidzenia wystawy krajowej, przyznała jeneralna dyrekcja kolei państwowej następujące zniżenie. Dnia 4 czerwca i każdej soboty kursować będą z Krakowa. Czerniowiec i Sambora osobne pociągi do Lwowa, przeznaczone dla gości wystawowych. — Z powrotem obchodzić będą te pociągi osobne w niedzielę wieczorem. — Prócz tego będą także kursowały pociągi przy okazji wszystkich uroczystości i większych zjazdów podczas Wystawy, o czem publiczność w czas będzie zawiadomioną.

Zniżenie to nie obejmuje stacyj w odległości pierwszych pięciu stref od Lwowa i przyznano je w następującej wysokości: Dla strefy 6. 7. i 8. zniżenie w wysokości 10%, dla 10. i 9. 20%, dla 11. i 12. 30%, dla 13. i 14. 40% dla 15. i dalszych 50%.

Osoby, mające zamiar korzystać z tego zniżenia, muszą się do Lwowa udawać tylko temi osobnemi pociągami, ktore w soboty lub dni zapowiedziane kursować będą, powrót ze Lwowa może nastąpić w przeciągu dni pięciu także zwykłemi pociągami, wyłączając pociągi pospieszne. Drogę z powrotem można dowolnie raz jeden przerwać, nie przekraczając jednak pięcio dniowego terminu powrotu. Kolej lokalna ze Lwowa do Bełza przyznała gościom wystawowym także pewne zniżenie.

Na Wawel. (Dokończenie). Ze Lwowa: p. Szumlańska 68 złr., z Pilzna: p. Jakób Ader 1. złr., z Prokocima: p. Klementyna Grodzicka 9 złr., z Rzeszowa: z kółka, które utworzyły pp. Zabawska i Bartuszkowa 19 złr., 29 złr. 50 ct. i 11 złr. 50 ct. (od pp. Żuławskiego, Sławikowskiej, Jodłowskiego, Sołtysika, Gryzieckiego, Pabiana, ks. Stankiewicza, Turzyckiego, Wróbla, Karakulskiego, Gorzelskiego i pani Könel, tudzież z handlów Holzera, Lewickiego, Gartnera, Neugebauera, Pelara i z Kasy oszczędności), ze Lwowa: p. Br. Łoziński 1 złr. 10 ct., Urząd pocztowy w Klęczanach 2 złr. 9 ct., członkowie Akademji Umiejętności na zebraniu 5 maja w hotelu Saskim 15 złr., z Kołomyi: p. Marmarosz 78 ct., z Kluczowa: Salamon Wisman 50 ct., z Radymna: p. Antoni Bahr 10 złr. 50 ct., p. Strzelbicka 6 złr., z Nowego Sącza: p. Pisz 24 złr. 77 ct. (z puszek pp. Pisza, Trettera, Pawlińskiego, Zajączkowskiego, Flisa, tudzież z handlów Oleksego, Kohna i Pisza). z Oświęcimia: p. Mańkowski i Żucki 2 złr. 3 ct., Przędik, wójt z Prokocima, 40 ct., p. Jejde, zebrane u XX. Augustynów 2 złr. Pani Ulanowska ofiarowała z własnych funduszów 250 złr.

Ogólna suma składek wynosi 814 złr. 56 ct. (razem z poprzedniemi 3912 złr. 84 ct., stanowi 4727 złr. 40 ct.), która złożoną została na książeckę kasy oszczędności m. Krakowa nr. 145673.

Następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 30 maja br. w domu p. Ulanowskiej, ul. Garncarska nr. 15 między 4 a 8 popołudniu.

Nowe kółka otworzyli pp. Skrzyński w Nożdrzcu, Feliks Gniewosz w Nowosielcach, i p. Józefa Rylska, w Pisarzowicach, pani Antoniowa Gniewosz w Besku, p. Br. Hordorf w Świstelnikach. Z prawdziwą radością zauważyć trzeba, że nawet mieszkańcy Nowego Sącza, mimo ogromnej klęski, jaka ich dotknęła, zajmują się gorliwie składką, czego dowodem wymieniona wyżej suma.

Z teatru. Dziś, komedja w 5 aktach Wiktora Sardou, „Dora“. Występ panny Wróblewskiej, artystki teatru poznańskiego w roli tytułowej, We środę komedja w trzech aktach J. Feudeau i M. Desvaliers, „Champignol mimo woli“.

Nekrologja. W Wiśniczu zmarł Jan Zaremba, nauczyciel, w wieku lat 30, pozostawiając serdeczny żal po sobie.

W Warszawie zmarł przed kilku dniami Władysław Gościmski, jeden z wybitniejszych malarzy, pejzażystów, przeżywszy lat 58.

Anna v. Watervliet, żona oficjała wojskowego, lat 44, zmarła nagle dnia 25 bm. w kościele OO. Karmelitów na Piasku, podczas nabożeństwa majowego.

Przechadzki po mieście

I.

Kazimierz.

(Ciąg dalszy).

Otwarto po szynkach — tandety. To najzyskowniejszy proceder. Zawsze znajdzie się biedak co sprzeda resztkę odzieży a żyd na nim podwójnie zarobi; znajdzie się bowiem znowu taki „głupi, co to kupi!“ jak powiada Baron Maciek.

Nie znacie Barona Maćka?

Wysoki, czerwony na twarzy, porządnie ubrany i do tego „w złotych binoklach!“ To najpierwszy z handełesów — handełes arystokrata! Żydzi przezwali go Baronem Maćkiem! Można go widzieć cały dzień, jak się uwija po Kazimierzu, odwidza nawet Kraków, zwykle niosąc na ręku „jakie hrabiowskie garniture“, co go wziął z tandety, by zamydlić oczy biedakowi i ubrać go po pańsku, w pańskie znoszone łachmany! Baron kupuje i sprzedaje. Sprzedaje tandetom to, co wydrwi w Krakowie za grosz marny — sprzedaje i panom, udając zbankrutowanego krawca lub futernika. Baron robi wszelkiego gatunku interesa, pali „kuba“ i błyska złotemi binoklami, jak zdetronizowany książę. Słychać go daleko i mówi głośno, zbija pieniądze na brudach i na brudnych sumieniach. Widać go i na końskim jarmarku w Krakowie, pędzi bryczką zachwalając rosynanta, lub harcuje na koniu chorym na nosaciznę i radby go „wtrynić“ jakiemu „jasne pan, bo łoszak paradne, tilko sze zażębił i ma kataru“!

Pójdźmy też za Baronem na ulicę Józefa. Zasługuje ona na bliższe poznanie. Na samym wstępie gromada żydów i katolików. Pierwsi z łachami na ramionach, drudzy z dziesiątkiem starych, połatanych kamaszy! Tu odbywa się handel doraźny laskami, zegarkami, łańcuszkami, pierścieniami, brzytwami, obrazami a nawet meblami!

Tu króluje Baron Maciek, oglądając wszystko, probując wszystkiego i wykrzykując: „Szwajneraj“ a żydy się śmieją bo oto schwycił jakiegoś „goja“, któremu zaleca kupienie zegarka: „Prawdziwy chromimeter wprost z Londynu, hrabiowska sztuka! Jak pan nie kupi, ja kupuję“.

Poczciwego tj. mówiąc rzetelnie, głupiego wiejskiego Bartka, alias sługę z jakiegoś „klucza czy państwa“, obskakują w około handlarze — dziesięć zegarków w jednej chwili wtykają mu w rękę, pół tuzina „złotych łańcuszków“ ofiarują za bezcen, ale Baron Maciek z swym zegarkiem na czele. — „Szwajneraj! mój niech pan kupi! — krzyczy. Zacenił dwadzieścia pięć koron, sprzedał za dwa reńskie! Dostał od handlarza trzy szóstki za ułatwienie geschäftu, zapala cygaro i idzie dalej szukać głupich i łatwowiernych.

Skoro miniemy ową zgraję, na wstępie ulicy zarysuje się przed naszym wzrokiem szereg sklepów w niczem nierożniących się od najwstrętniejszych składów gałganów. Na każdych drzwiach, nawet na murach powiewają stare, znoszone „kiecki“ kobiece. Nie potrzeba wchodzić do środka takiej nory, dość obejrzeć wszystkie z kolei szyldy złożone ze spodnic, sukien, zapasek i fartuchów! Kto temu nie wierzy, niech je obejrzy, samo już tylko wspomnienie doprowadza do mdłości. Po tandetach kobiecych idą najobrzydliwsze sprzęty, stojące na chodniku, oraz kołyski, kufry, łóżka, szafki nocne itd. Wreszcie jakaś rudera. Dom bez numeru a raczej z zerwaną tablicą, zamknięty i zabity, ściany bliskie upadku, dach zapadnięty i zdaje się, że dość silnego kaszlnięcia, by się ten inwalida, pamiętający niewątpliwie założenie Kazimierza, rozsypał w kawałki. Na rogu ulicy Józefa i Wąskiej, jakieś znowu koloseum Jerozolimskie. Ruiny olbrzymiego gmachu, na którego pozostałych zrębach rosną krzaki jarzębiny czy leszczyny. Dalej przestrzeń błota i cuchnących kałuży, potem owa sławna rzeźnia, z której dwukrotnie w minionym roku wymaszerowała cholera!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Kronika wiedeńska z 26 maja. Rozdanie nagród w tutejszym *Künstlerhauzie* odbyło się dzisiaj przed południem. Arcyksiążę Karol Ludwik, jako protektor stowarzyszenia artystów, rozdawał osobiście medale państwowe. Z odznaczonych artys ów zebrała się mała liczba; naszą sztukę reprezentowała tylko p. Olga Boznańska, którą arcyksiążę zaszczycił dłuższą rozmową. Z panem Halmi, artystą węgierskim, rozmawiał arcyksiążę po węgiersku. Wobec hiszpańskich artystów wyraził ubolewanie, iż nie zna ich języka, jednakże z p. Villegas wdał się w konwersację po francusku i włosku. Między gośćmi znajdował się p. minister oświaty Madeyski. — Zuchowaty żydek Pollitzer, napastnik dep. Kaisera, nie prędko wydostanie się z kozy. Sąd zawiadomił jego obrońcę, iż uwolnienie nastąpić nie może, ponieważ z zachowania się Pollitzera, wobec dep. Kaisera, obawiać się należy powtórzenia karygodnego czynu. — Urzędowy organ tutejszego Towarzystwa dla ochrony zwierząt ogłasza następujący inserat: „Wielki kot, ciemnej barwy (czarne mają pierwszeństwo), przyjęty

będzie za dziecko do końca maja. Dobre obchodzenie się, przyjemne towarzystwo, pobyt na wsi — zapewnione". Z Trjestu donoszą, że pewien majtek z okrętu „Colombo", który niedawno zarzucił tam kotwicę, umarł na żółtą febrę. Na pokładzie tego okrętu znajdowało się dwóch chorych na tę epidemję, mimo to wpuszczono go niebacznie do zatoki.

Pierwszą w swoim rodzaju wystawę urządził w Muzeum austrjackiem egiptjolog Graf. Są to portrety malowane lub rzeźbione osób, które, jako mumje, balsamowano. Portrety te, maski i biusty obudzają wielkie zajęcie. Będzie je oglądać i kedyw egipski, który się tu niebawem pojawi. Wiadomo, że pożeglował on na tron wprost z tutejszego Teresianum, ma tutaj licznych przyjaciół, utrzymuje z nimi korespondencję, od czasu wyjazdu ciągle za Wiedniem tęskni. Urządza sobie podróż do Szwajcarji, Holandji, Francji, Anglji, Austrji, a wróci na Konstantynopol. Mówią świadomi rzeczy, że może z nad Bosforu zabierze kedywową pierwszą, ale, że zgodnie z wolą Mahometa, zabierze także drugą i trzecią, a to najprędzej z Wiednia. Kandydatek nie braknie, więc zapowiedź przyjazdu władcy sfinksów jest wypadkiem nieposlednim, a podobno zgoła niepolitycznym. Oczekują tu również drugiego młodzieńczego władcy. Serbski król potrzebuje wakacyj, odwidzi sułtana, także tęskni do Wiednia i Pesztu, odwidzi i matkę w Biarritz, a tymczasem ojciec go zastąpi w pobieraniu listy cywilnej. Bodaj te dwie wizyty wynagrodzą Wiedniowi brak wszelkiego planu rozrywek na lato.

HUMOR.

W ujeżdżalni „Sokoła".

Młodzieniec do zarządzającego:

— Chciałbym wynająć konia wierzchowego na godziny.

— A, i owszem. Ale szanowny pan pozwoli, iż dodam mu do towarzystwa grooma?

— A to na co?

— Koń, na którym szanowny pan pojedzie, jest dopiero od tygodnia w ujeżdżalni i....

— I?

— I sam jeszcze nie trafi do domu.

OSTATNIA POCZTA.

W uzupełnieniu tego, co doniósł nam wczoraj telegram o zgłoszeniu się pana Włodka do Koła polskiego, czytamy w *Czasie:*

„Koło poselskie polskie obradowało w dniu dzisiejszym. Na początku posiedzenia przewodniczący, Zaleski, odczytał wystosowane do niego, jako prezesa Koła, pismo posła Włodka, w którem tenże oświadczył, iż, przyjmując dokonany w dniu 4 maja wybór na posła z okręgu wyborczego większej własności. Bochnia-Brzesko-Wieliczka, pomimo zatwierdzenia przez komitet centralny innej kandydatury, nie miał zamiaru występowania przeciw uchwałom Koła sejmowego, albowiem mniemał, że nie było publiczne ogłoszone, czy nowy regulamin, uchwalony przez Koło sejmowe, obowiązywał już przy wyborach uzupełniających, czy też miał obowiązywać dopiero przy nowych, ogólnych wyborach.

Po odczytaniu listu tego, przewodniczący prosił, aby Koło polskie przyjęło do wiadomości oświadczenie posła Włodka i oznajmił, że poseł ten, poddając się statutom Koła poselskiego polskiego, został jego członkiem."

Sofisterję pana Włodka poddamy wkrótce należytej ocenie.

Państwowa rada kolejowa otwarta została we Wiedniu wczoraj przez ministra handlu, Wurmbranda. Minister podniósł obfity materjał wniosków, które po większej części wyszły z inicjatywy członków rady. Głównym punktem obrad jest ustrój ruchu kolejowego. Co do wniosków w sprawie upaństwowienia kolei i budowy nowych linij, oświadczył minister, że rozstrzygnięcie tych kwestyj nie należy do kompetencji rady.

We Wiedniu odbyły się onegdaj doroczne Derby o główną nagrodę 100.000 koron Jockey-klubu. Pierwszy przyszedł lekko do mety o sześć długości „Magus" Blaskovitza; drugi ks. Fürstenberga „Ausmaerker"; trzeci Pechy'ego „Adonis". Do startu stanęło 10 koni. Sześć upadło w biegu na 1.400 metrów przed metą, a to wskutek tego, że biorący udział w wyścigu koń „Fenegyerek II" upadł, a inne na niego się zwaliły. Kilku dżokejów jest lekko rannych.

Król serbski przyjął liczne deputacje z miast Smederowa i Leskowaczu. Deputacje składały życzenia, oraz wyrazy hołdu i uległości i były następnie przyjęte przez króla Milana.

Times donosi z Petersburga pod datą 26 bm.: Ogłoszony ukaz carski odbiera ministrom i gubernatorom prawo mianowania lub wydalania ze służby podwładnych urzędników i przywraca pod bezpośrednią kontrolę cara specjalny wydział kontroli, który istniał za panowania cara Mikołaja. Ministrowie uważają ukaz ten za wotum nieufności i objawili zamiar podania się do dymisji.

Telegramy.

Wiedeń 28 maja (w południe). W Izbie na interpelację minister odpowiedział, że rząd nie ma dalszego powodu do zajmowania się broszurą ks. Deckerta „Vaterunser in der Judennoth". — Izba uchwaliła stały wydział dla procedury cywilnej. Rutowski, jako sprawozdawca, rozpoczyna dyskusję nad nowelą prasową. — Deputacji Koła oświadczył minister, że młyny żydowskie w Przemyślu mielą tylko dla mniejszych garnizonów.

Wiedeń 29 maja (rano). W Izbie Rutowski, jako sprawozdawca większości, przyznaje, że proponowane reformy ustawy prasowej są bardzo drobne, jednakże stanowią postęp. Są one wynikiem kompromisu między komisją a rządem, który sądził, iż nie może zgodzić się na wolny kolportaż, zniesienie stempla i objektywki. Mowca ma jednak nadzieję, że rząd później koncesje rozszerzy. Sprawozdawca mniejszości, Pacak, odrzuca cały projekt, który nie jest żadną reformą. Stronnictwo jego głosować będzie przeciw dyskusji szczegółowej. Eim ostrym sarkazmem smaga liberalne stronnictwo, obchodzące jubileusze ustaw, powstałych z zasad, których to stronnictwo dawno się zaparło. Wytyka konkurencję prasy urzędowej, pyta na zasadzie jakiego prawa prasa ta jest wolna od stempla, a nadto posługuje się politycznymi urzędnikami w roli kolporterów? Rząd, który tworzy ustawy przeciw brudnej konkurencji, sam w tym wypadku takową praktykuje. Zakaz kolportażu gnębi prasę materjalnie, a przecież kolportaż dozwolony jest nawet w Rosji i w Turcji.

Zniesienie kaucji, które uwalnia dziennikarzy z niewoli kapitalistów, byłoby pożądane, ale nie pod warunkami, które oddają prasę na łaskę sędziego, zawisłego od woli ministra. Rząd bezustannie, przy pomocy objektywki, czuwa nad duchową strawą ludu więcej, aniżeli nad cielesną. Dziennikarz mniejszem cieszy się zaufaniem, aniżeli kiełbaśnik. Objektywka demoralizuje sędziów, którzy często na ślepo zatwierdzają konfiskatę prokuratorów. O trzy godziny od Wiednia, w Węgrzech, prasa jest wolna. Czyżby ludy Austrji o tyle były pośledniejsze? Mowca kończy zapewnieniem, że jego stronnictwo, wbrew liberalistom, zawsze bronić będzie wolnej szkoły, pewszechnego głosowania i wolności prasy! (Oklaski). Minister Schönborn, podobnie jak w komisji broni myśli wyjęcia prasy z pod judykatury przysięgłych, przyznaje użyteczność prasy, ale podnosi także jej złe strony. Bacquehem dowodzi, że przyznanie wolnego kolportażu jest niemożliwem ze względu na prądy radykalne, któreby na tem najwięcej zyskały. Kopp widzi w wnioskach wydziału koncesje i radzi je przyjąć. Podobnie Lienbacher, który na wypadek przyjęcia wnosi rezolucję, by po wejściu w życie ustawy, złożone kaucje natychmiast zwrócono. Na tem posiedzenie przerwano.

Wiedeń 29 maja (rano). Liberalna prasa z *Neue Fr. Presse* na czele, uderza gwałtownie na rząd, z powodu dzisiejszej odpowiedzi ks. Windischgraetza w sprawie kazań księdza Deckerta. *All. Ztg.* spodziewa się, że Schönborn po sesji poda się do dymisji.

Wiedeń 29 maja (rano). Architekt Stryjeński w Krakowie, otrzymał tytuł radcy budownictwa.

Czerniowce 29 maja (rano). Baron Kraus, pożegnał tutejszych urzędników i wyjechał do Wiednia, gdzie po przejściu na emeryturę zamyśla stale osiąść.

Budapeszt 29 maja (rano). Wedle dzienników, jest w toku kompromis pomiędzy rządem a koroną w sprawie ślubów cywilnych. Cesarz oświadczyć miał Weckerlemu gotowość użycia wpływu na Izbę wyższą, celem przyjęcia przez nią tej ustawy, ale pod warunkiem, że takowa zawierać będzie postanowienie, by, dający ślub urzędnik, każdorazowo zwracał uwagę nowożeńców na konieczność ślubu kościelnego. W razie przyjęcia do skutku tego kompromisu, ustawa wejść by musiała po raz trzeci do Izby niższej dla uchwalenia odnośnej zmiany.

Paryż 29 maja (rano). Dupuy przyjął misję utworzenia gabinetu.

Belgrad 29 maja (rano). Nowy ukaz królewski wyjmuje cały szereg zbrodni politycznych z pod judykatury przysięgłych, a oddaje do osądzenia prefekturom.

Wiedeń 28 maja (w południe). Koło polskie przeznaczyło do delegacji: Zaleskiego, Popowskiego, Chrzanowskiego, Szczepanowskiego, Hompesza, Henzla i Barwińskiego, a jako zastępców: Wł. Gniewosza i Eug. Abrahamowicza. Włodek zgłosił wstąpienie swoje do Koła, tłómacząc w liście, iż nie wiedział, że nowy statut komitetu centralnego już obowiązuje. (Jest to wykręt czysto adwokacki. *Przyp. Red.*). Nastąpiła poufna dyskusja nad ustawą prasową.

Wiedeń 27 maja. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 352.75, Laenderbank 247.70, Staatsbahn 339.87, Lombardy 100.25

NADESŁANE.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ro